Nr. 72. We Lwowie, Środa dnia 31. Marca 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . „ 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Nied.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 31. marca.

(Poufne zebranie się rzeczoznawców w sprawie podniesienia giełdy lwowskiej, a nieprawne postępowanie p. Kulczyckiego, komisarza rządowego. — Sprawa wydzierżawienia sceny polskiej na dalszych sześć lat, a ks. Jabłonowski.)

Giełda lwowska podupada, nie mogąc się o własnych siłach utrzymać. Zasiłki, przy założeniu dane jej od Rady miejskiej i od różnych instytutów, korporacyj i od prywatnych osób, już są wyczerpane. Z powodu małej liczby interesów, zawieranych na giełdzie, dochody nie wystarczają na opędzenie kosztów koniecznych, około 4000 zł. wynoszących. Wydział Izby giełdowej probował rozmaitych środków, aby zwabić na giełdę więcej osób kupujących lub sprzedających produkta, papiery i t. p. Nadaremnie. Sprzedaż i kupno głównie odbywa się dotąd pod gołem niebem na rynku, lub przed giełdą, lub u wejścia na Zarwanicę, a sale giełdowe ciągle są próżne.

W takiem położeniu Wydział Izby giełdowej postanowił zebrać na naradę reprezentantów wszystkich instytutów kredytowych, hurtowników, fabrykantów, bankierów i t. d., i zasięgnąć ich zdania, czy można dźwignąć giełdę i jakiemi środkami. Zapytani w ten sposób pp. finansiści, kupcy, przemysłowcy, zebrawszy się wybrali z pomiędzy siebie komisję, która miała sformułować zdanie i takowe mocodawcom swym przedłożyć dla uchwalenia wniosków, któreby zapytani Wydziałowi Izby giełdowej przedstawić mogli.

Przed trzema dniami komisja wybrana dała znać, iż jest gotową z swoją pracą. Sproszono więc znowu na wczoraj tych samych panów, aby im komisja mogła przedłożyć swoją opinię.

I zebrali się istotnie wczoraj dyrektorowie banków, reprezentanci rolniczego Towarzystwa, bankierowie, hurtownicy, wielcy fabrykanci, kupcy, jednem słowem, wszystkie lwowskie znakomiści finansowe, handlowe i przemysłowe dla wysłuchania wybranej przez nich komisji, coby jako rzeczoznawcy dla ratowania instytucji giełdowej zaproponować powinni Wydziałowi Izby giełdowej.

Lecz niestety wysłuchać opinii owej komisji nie mogli! Rozpędzono ich bowiem jako zebranie nielegalne i nielojalne, porywające się na powagę urzędową!

Rozpędzono! Do tego wprawdzie nie przyszło w całem tego słowa znaczeniu, ale przyszłoby było niezawodnie, gdyby pp. Doms, Breuer, i t. d. byli natychmiast na wezwanie komisarza rządowego się nie rozeszli. Komisarz rządowy byłby wezwał pomocy policyjnej, więc panowie dyrektorowie banków, Towarzystw kredytowych, prezesowie Izb handlowych, bankierowie, hurtownicy, nie czekali aż pan komisarz użyje ramienia policyjnego.

A ważna była przyczyna tego rozpędzenia zgromadzonych na poufną naradę! Do policji dano wprawdzie znać, że takie zgromadzenie się odbędzie! Namiestnictwo oddawna wiedziało, że Wydział Izby giełdowy chwycił się tego środka dla ratowania giełdy! Ale rządowy komisarz giełdowy na tem zgromadzeniu uczuł się obrażonym przez jednego członka zgromadzenia. Pan komisarz oświadczył zgromadzonym, iż zebranie jest nielegalne, że w statutach giełdy niema nic o takich zebraniach, i t. p. Dyrektor zaś banku angielskiego mu odparł, że to jest poufne zebranie rzeczoznawców, aby porozumieć się, co na zapytanie Wydziału giełdowego odpowiedzieć. Na takiem więc zebraniu pan giełdowy komisarz rządowy niema głosu. Lecz takie komisarzowi rządowemu zaprzeczenie prawa zabierania głosu, uważał p. radca Kulczycki za *crimen laesae majestatates suae* i rozkazał natychmiast rozejść się zgromadzonym!

Dzisiaj deputacja rozpędzonych udaje się do pana Statthaltereileitera z zażaleniem na pana Kulczyckiego.

Jest to wprawdzie fakt podrzędnej wagi, ale świadczy on wymownie o biurokratycznym naszych urzędników duchu, który doprowadził w tym wypadku aż do tak potwornego rozwiązania poufnego zgromadzenia, złożonego z samych ludzi najlojalniejszych, najspokojniejszych, obradujących nawet po niemiecku!

Ściśle rzeczy biorąc, rządowy komisarz giełdowy niemiał prawa mieszać się w dyskusję na takiem zebraniu rzeczoznawców, mającem sformułować dopiero wnioski dla Wydziału Izby giełdowej. Dopiero na urzędownem posiedzeniu Wydziału Izby, miałby prawo zabierać głos i zawieszać wykonanie nielegalnie powziętych uchwał. Zarzut dyrektora banku anglo-austrjackiego był zupełnie na swojem miejscu. Ale pan Kulczycki tym zarzutem uczuł obrażoną powagę swoję, i dla ratowania jej uczynił krok, który powagę urzędową fatalnie skompromitował, a urzędowanie dalsze pana Kulczyckiego na giełdzie zrobił niemożliwem.

Z powodu świąt niemamy już drugi dzień dzienników. Więc w braku politycznych wiadomości, zajmijmy się jeszcze jednym przedmiotem miejscowym.

Oto w tym roku kończy się sześcioletni kontrakt panu Miłaszewskiemu o przedsiębiorstwo teatru polskiego. Ks. Karol Jabłonowski ma zamierzać bez ogłoszenia konkursu oddać to przedsiębiorstwo na drugie sześć lat znowu p. Miłaszewskiemu. Jesteśmy przekonani, że prócz najbliższych przyjaciół p. Miłaszewskiego nikt w kraju się nie znajdzie, ktoby popierał ten zamiar księcia. Taką ważną publiczną instytucją nie można rozporządzać poufnie. Konkursowa droga jest w tym wypadku jedynie właściwa. Obszerniej o tej sprawie rozpiszemy się wkrótce.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Kraków d. 29. marca.

Zgromadzenie ludowe nie przyjdzie do skutku, ku wielkiemu zgorszeniu *Kraju*, któryby znalazł tam może materjał do wytworzenia stronnictwa „narodowego." Niebezpieczna to rzecz mówić o *Kraju*, bo zaraz bryzgnie zarzutem, iż się to robi w celu zaskarbienia życzliwości abonentów dla dziennika, do którego się pisuje — ale tą razą, spodziewam się, *Kraj* będzie rad mojej korespondencji, gdyż zamiarem moim jest podnieść zasługi jego około zaszczepienia narodowości polskiej na jałowym gruncie galicyjskim.

„Myśmy pierwsi podnieśli myśl utworzenia stronnictwa narodowego" powiada *Kraj* w jednym ze swych numerów; — kto nie wierzy, niechaj czyta. Niestety, do dziś dnia *Kraj* takiego stronnictwa jeszcze nie utworzył, — zapewne dostatecznej ilości Polaków do tego nie znalazł. Gdy to nastąpi, nie omieszkam wam donieść, bo będzie to fakt, który nietylko na przyszłość Galicji, ale i całej Polski stanowczo wpłynąć może.

Przed pół wiekiem prawie było podobno tylko trzech Czechów w Bohemii, którzy będąc zgromadzeni pod jednym dachem, mówili sobie: „Gdyby teraz dach runął nad nami, ostatni Czechowie znaleźliby śmierć pod jego gruzami!" Dach na nieszczęście pp. Giskry i Herbsta się nie zawalił, i ci trzej mężowie utworzyli stronnictwo czeskie, z którem rachować się potrzeba. W Galicji jeszcze więc tych trzech Polaków niema jeszcze; zdaje się, że nawet *Kraj* przez samych Polaków nie jest redagowany, bo by przecie w własnem gronie mógł się pokusić o utworzenie stronnictwa narodowego, któremu by Galicja odrodzenie swoje zawdzięczała. Dla nas Galicjanów w ogólności, a dla starego Krakowa w szczególności, już samo przypuszczenie możności utworzenia stronnictwa narodowego jest nader pochlebnem, i *Krajowi* za to miłe pochlebstwo niewymownie jesteśmy obowiązani. Zapewne starożytne nasze zabytki w gmachach i dziełach sztuki tę patrjotyczną nadzieję w *Kraju* obudziły. Żal nam, że enotliwych jego chęci nie możemy wynagrodzić *par un brevet d'invention.*

Ale wróćmy do zgromadzenia ludowego. Myśl jego wyszła ze Stowarzyszenia postępu, — rzecz bardzo naturalna, inicjatywa wszystkich pożądanych reform należy się z prawa i urzędu postępowi. Komisja Rady miejskiej, wyznaczona do rewizji statutu miejskiego, nie daje znaku życia, okazała się więc potrzeba aby mandanci sami wzięli sprawę w swe ręce, kiedy mandatarjuszowie źle mandat wypełniają. Obrady miały mieć stronę podwójną: jedną, ogólną, zniesienie wszelkiego ograniczenia co do żydów, a drugą, lokalnych interesów dotyczącą, tj. zniesienie kurji i zniżenie cenzusu. Dziś ten jest wybieralnym i wyborcą, kto płaci przynajmniej 8 złr. podatku; chcianoby cenzus zmniejszyć do 3 złr. 10 cf. Tym sposobem zwiększyłaby się liczba wyborców chrześciańskich o 100 a żydowskich o 800 osób. Nie wiem jakaby korzyść z tego dla miasta urosła, i co na tem zyska zasada, bo 8 czy 3 złr. opłacanego podatku jest kwestją utylitarności a nie zasady. Zasadą byłoby powszechne głosowanie, a na to rząd się nie zgodzi, i utylitarnem dla miasta zupełnie nie będzie.

Są, którzyby za zasadę chcieli wziąść umiejętność czytania i pisania po polsku. Bezwątpienia zachęciłoby to niejednego do kuszenia się o nabycie ztąd prawa wyboru i wybieralności; ale któż tu będzie sędzią: czy komisja, układająca listy wyborców, czy szkoła ludowa? Czy ma wyborca zgłaszać się do Świetnej komisji z elementarzem i kajetem? czy też świadectwo szkolne jest wystarczające? Cóż znowu w takim wypadku robić z samouczkami, którzy po za szkołą wyuczyli się szybcej czytać i lepiej czytane pisane rozumieć, niżeli niejeden w szkole?. Trudno zresztą od prostych rajców miejskich wymagać takich umysłowych kwalifikacyj, kiedy się ich od reprezentantów narodu a nawet od członków rajchsratu nie wymaga. W okolicach Czerniowiec, jak nam to urzędowa *Gazeta Lwowska* donosiła, piśmienność jest nawet przeszkodą w wybieralności; tam mniejszość pewnej gminy założyła w powiatowym urzędzie protest przeciwko wybranemu wójtowi, bo pisać umie.

Ale słyszę, jak ktoś z boku woła: „Mój bratku, wskazujesz ujemne strony; boisz się wszelkiej nowości; świat na miejscu stać nie może; statut krakowski ma swoje wady, bijące w oczy, czemś je zastąpić potrzeba; — wskaż coś pozytywnego, lub broń tego co jest." Zaiste, głos ten nieprzyjemnie mnie dotknął. Zatwardziałym konserwatystą nie jestem, a znowu coś tak oryginalnie mądrego z rękawa wyrzucić nie potrafię. Szczęśliwszemi może będą dwie komisje, jakie obecnie do rewizji statutu istnieją. Co się mnie tyczy, to z pokorą stosuję do siebie słowa *Chochlika*:

Panie majster,
Polityka
To nie smoła,
Ani klajster.

Otóż te dwie komisje zapewnie wybrną z trudności, w jakiej ja zagrząsłem. Dla waszej ciekawości powiem wam jeszcze, że jedna komisja wybrana jest przez Radę miejską; druga przez zgromadzenie przygotowawcze do zgromadzenia ludowego. Zgromadzenie przygotowawcze uznało zgromadzenie ludowe za niepotrzebne, a składało się aż z 19 — piszę wyraźnie: dziewiętnastu — osób; natomiast wysadziło komisję do ułożenia statutu w osobie dr. Faustyna Jakubowskiego, który ma projekt zaopatrzony podpisami, przedłożyć Radzie miejskiej jako wynik woli wszechwładnego ludu. Może to nie będzie statut, tylko umotywowane żądanie przyspieszenia rewizji statutu w kształcie petycji do Rady miejskiej; jak na teraz moje wiadomości sięgają, ma być to statut. Jeżeli potrzeba będzie sprostowania, to je w swoim czasie uczynię.

Peszt d. 27. marca.

(#) Ruch wyborczy ma się już ku końcowi, horyzont rozwidnia się a stronnictwa obliczają swe siły i szanse, i gotują się do drugiej walki, mniejszej co do rozmiarów, ale ważniejszej w skutkach, do walki parlamentarnej. Nie tracą dlatego czasu, a każde z nich usiłuje zająć jak najsilniejszą pozycję w Izbie. Najczynniejszą jest partja rządowa, bo wie ona dobrze, że dziś tylko energiczną akcją utrzymać się może. I tak zwołał minister finansów już na 15. kwietnia cztery komisje rzeczoznawcze dla postawienia wniosków co do reformy podatków bezpośrednich i pośrednich (od wódki, cukru, tytoniu i soli), i rozesłał do komitatowych komisarzy dla zebrania dokładnych dat statystycznych, a minister spraw wewnętrznych naradzał się wczoraj w komisji nad projektem ustawy policji państwowej.

Podczas gdy dzienniki lewicy przepełnione są objawami radości ze zwycięztwa swego stron-

---

Panna Emilia.

Powiastka społeczesna. *Napisał N. M.*

(Ciąg dalszy.)

Rozdział III.

(Który jest po części bardzo sentymentalny, a po części traktuje o różnych kwestjach finansowych, administracyjnych, gminnych i głodowo-komisyjnych.)

Na całym obszarze Capowickiego powiatu, obejmującym 36 gmin, i tyleż obszarów dworskich, w liczbie ludności, zaliczanej pospolicie do kategoryj „szlachty" i „inteligencji", znajdowało się 47 panien na wydaniu, która to cyfra nie obejmuje jednakowoż dorosłych córek księży obrządku unickiego i oficjalistów prywatnych poniżej godności rządcy lub plenipotenta, ani też tych panien, które dłużej niż od lat 25ciu figurowały w spisach ludności jako kandydatki do świętego stanu małżeńskiego. Oprócz tego żyły na tejże przestrzeni jeszcze cztery wdowy, także będące na wydaniu. Ze strony więc płci pięknej, na wypadek jakiego pospolitego ruszenia, którego celem byłoby ożenienie *a respective* zamążpójście całego rodzaju ludzkiego, kontyngent byłby wynosił $8^1/_2$ na milę kwadratową, bo powiat Capowicki miał sześć mil kwadr. obszaru. Nierównie mniej korzystnym dla celów takiego idealnego pospolitego ruszenia, był stosunek liczebny popisowych płci męzkiej. Między „szlachtą" było dwóch wdowców, trzech starych i dwóch młodych kawalerów, między „inteligencją" trzech kawalerów, razem 10, czyli $1^2/_3$ na milę kwadratową jeograficzną. Przypadało tedy na 1 kandydata $5^1/_{10}$ kandydatek, a na jedną kandydatkę $^{10}/_{51}$ kandydata, czyli mniejwięcej jedna piąta część pana młodego, co wydać się musi jeszcze bardziej niedostatecznem, jeżeli rozważymy, że jeden z kawalerów, p. magister farmacji Pigulski, aptekarz w Capowicach, miał tylko cztery stopy i dwa cale długości.

Cyfry te, zupełnie autentyczne i oparte na urzędowych wykazach, nie mają wprawdzie bezpośredniego związku z dziejami osób, wchodzących w niniejsze opowiadanie, ale spodziewam się, że będą one świadczyć wymownie o gruntownych i sumiennych studjach, które przedsięwziął autor, nim przystąpił do napisania tej ze wszech miar wiarygodnej powieści. Pośrednio zaś, mogą one być uważane jako matematyczny dowód wysokich zalet, czarujących wdzięków i innych niezrównanych przymiotów serca, ciała i duszy bohaterki, której imię wraz z niniejszem arcydziełem kunsztu powieściopisarskiego przejdzie do najpóźniejszej potomności. Bo jakimże aniołem piękności i dobroci musiała być panna Emilia, pomyśl to sobie, szanowny czytelniku — skoro z pomiędzy 47miu starszych i młodszych, jasno i czarnowłosych, szczupłych i pulchnych, słusznych i drobnych, posażnych i nieposażnych innych aniołów wybrał ją sobie na bohaterkę powieści tak znakomity autor, jakim ja będę niezawodnie, bylem tylko znalazł redakcję tak uprzejmą, którąby mi pozwoliła umieścić w szpaltach swoich napisaną przezemnie krytykę moich własnych dzieł i zwrócić uwagę czytającej publiczności na to, że dzieła te należą do najcelniejszych płodów literatury ojczystej, i że powinne być czemprędzej przełożone na język np. serbski? Dziś bowiem autorowie nie powodują się już tą fałszywą skromnością, która im dawniej zabraniała chwalić własne utwory. Niedawno pewien poeta liryczny ogłosił światu pojawienie się tomika swoich wierszy temi słowy, że „oto mamy znowu świeży zbiór piosnek naszego młodego skowronka N. N." Jest to już wielki postęp — chociaż nie wiem, dlaczego przez resztkę niepotrzebnej skromności, młody wieszcz nie porównał się do większego jakiego ptaszka, ot tak, do dudka, albo do gawrona?

Ale porzućmy te literackie gawędy, którémi czytelnicy gazet mają dość sposobności przesycić się, zważywszy, że panowie dziennikarze i literaci najchętniej i najwięcej piszą teraz o sobie samych. Wracajmy do naszej bohaterki, i do jej anielskich przymiotów. Starajmy się przedstawić ją tak, by każdy z samego opowiadania musiał się w niej zakochać, jeżeli ma w swojem sercu miejsce na uczucie tak nieutylitarne, jak miłość. Tak jest, moje panie, utylitaryzm to wyrugował z serca mężczyzn wszelką zdolność kochania was wszystkich w razie, gdy nie macie posagu, utylitaryzm zagłuszył wszystkie szlachetne uczucia, wierzajcie mi, i przyłączcie się do opozycji. Nie pozwalajcie mężom, synom, braciom i kochankom naszym brać udziału w fakelcugach dla br. Gołuchowskiego, ani też podpisywać adresów do tego reprezentanta utylitaryzmu i innych pomniejszych bezbożności. Temi dniami zwołany będzie w Mościskach mityng starych panien, który uchwali rezolucję, potępiającą w najostrzejszych wyrazach byłego namiestnika i całą delegację polską, za kierowanie się utylitarnemi względami; podpiszcie się wszystkie na tej rezolucji, i dajcie ją wydrukować w jakim organie opozycyjnym, jako główny protest przeciw pogwałceniu najświętszych uczuć, praw i t. d.

Panna Emilia miała duże oczy, pełne wyrazu, które musiałyby oczarować nawet najutylitarniejszego z utylitarnych naszych delegatów, i spowodować go do głosowania za wnioskiem Smolki. Było w nich tyle serca i tyle rozumu, że możnaby było obdzielić całą Radę miejską pewnego stołecznego miasta temi przymiotami, a jeszczeby się było zostało coś i dla niej samej. Było w nich więcej ognia, niż w najsiarczystszej mowie p. Tadeusza Romanowicza, który jest bardzo przystojnym młodzieńcem, redagującym *Dziennik Lwowski*, i którego, kochane czytelniczki, polecam jak najusilniej waszym względom już z tego jednego powodu, iż nienawidzi wszelkiego utylitaryzmu. Było w nich — ach było w tych oczach wiele jeszcze innych rzeczy, przedziwnie uroczych i zachwycających, koloru zaś były piwnego. Dodajmy do tych oczu ciemne brwi i rzęsy, ciemne włosy, regularne rysy twarzy, płeć niezbyt śniadą, wzrost sięgający sześć cali nad poziom czupryny wpomnianego powyżej magistra farmacji, p. Pigulskiego, i tuszę, której większe wypełnienie byłoby już nadmiarem tego rodzaju wdzięków — a oto mamy dokładniejszy rysopis córki p. naczelnika powiatowego w Capowicach, niż go zawierała jej karta legitymacyjna, opatrzona jednoreńskowym stemplem i podpisem kochanego papy. Każdy pojmie bowiem, że naczelny stróż porządku i bezpieczeństwa publicznego w powiecie Capowickim, nie mógłby był pozwolić, aby córka jego nie była zaopatrzoną w dokument, tak niezbędny każdemu spokojnemu obywatelowi i każdej spokojnej obywatelce. P. Precliczek, gdyby był sam siebie przydybał gdzie bez karty legitymacyjnej, byłby się kazał bez litości odstawić na miejsce urodzenia, w celu zbadania identyczności swojej osoby.

Z zewnętrznej strony poznaliśmy tedy pannę Emilię jako bardzo piękną i dość słuszną szatynkę, w której powinienby się kochać cały rodzaj męzki, gdyby się już nie kochał w różnych artystkach dramatycznych i różnych akcjach, to spadających, to znowu idących w górę. Co do wewnętrznych przymiotów, piękna ta główka, ujęta w ciemne warkocze, zawierała oprócz należytego zapasu niezapomnianej jeszcze szwajcarsko-lwowskiej francuzczyzny i innych elementów przyzwoitego wychowania kobiecego, wszystko to, co się przez kilka lat zaczerpać dało z wypożyczalni książek i z tego archiwu wschodnio-galicyjskiej piśmienności, który nazywamy *Dziennikiem Literackim*. Było tam tedy trochę Suego, Dumasa, Bulwera i Sanda, daleko więcej Korzeniowskiego i Kraszewskiego, bardzo wiele Mickiewicza, a coś trochę Słowackiego, nieco rzeczywistej wiedzy i niezmiernie wiele pięknych rojeń, snów, zachwytów — jednem słowem, cały arsenał polskiej poezji, i cała skarbnica dobrych i szlachetnych pojęć. Jest to może najszczęśliwsze umeblowanie wnętrza tak pięknej główki, o jakiem marzyć można w naszych czasach. Trochę więcej poezji, a będzie chorobliwa egzaltacja; trochę więcej nauki, a będzie nieznośna, zarozumiała półuczoność; trochę mniej jednego i drugiego, a będzie egoizm i modna próżność. Rad jestem bardzo, że pod tym względem mogę bohaterkę moją postawić jako wzór godny naśladowania, i powinszuję z serca pensjonatowi, któ-

niotwa, dzienniki rządowe także starają się przedstawić takowe w jaknajkorzystniejszem świetle. I tak mówią jedne, iż niema niebezpieczeństwa, większość jest zapewniona, a rezultaty wyborów, przez lewicę osiągnięte, nie są naturalnym wpływem woli narodu, ale wywołane sztucznie przez drażnienie namiętności ciemnych mas pospólstwa. Drugie tłumaczą rzecz brakiem energii i niezręczności prawicy.

Przychyliłbym się prędzej do zdania pierwszych. Centralny bowiem komitet wyborczy prawicy, któremu techniczne kierownictwo wyborów poruczone było, okazał się do tego zupełnie niezdatnym; nie lepszy był i wydział centralny. Prezesem bowiem był to ów magnat, który przy uroczystości koronowania cesarza tak mało okazał talentu organizacyjnego, a wiceprezesem Fr. Pulszky, mąż wprawdzie pod względem politycznym dobrej używający opinii, ale znany jako najzacięższy nieprzyjaciel duchowieństwa, które tak wiele miało środków skutecznych do poparcia lub krzyżowania działalności Wydziału. Duchowieństwo rozpoczęło dlatego akcję na własną rękę, albo popierało lewicę, i to z tak świetnem powodzeniem, że w tych okręgach wyborczych, w których są rezydencje arcybiskupie i biskupie, jako to: Ostrzyhomiu, Jagrze, Weszprymie, Pięciukościołach, t. d. nie przeszedł ani jeden z kandydatów, przez prawicę postawionych.

Wczoraj o godzinie 4. popołudniu odbył się tu pogrzeb Böszörmenyego. Około 16.000 osób stanowiło orszak pogrzebowy. Cała uroczystość odbyła się z godnością i spokojem. Böszörmenyi był jednym z przywódzców skrajnej lewicy, a chociaż niewielkiemi celował zdolnościami politycznemi, ceniony był nawet i od przeciwników swych jako czysty i piękny charakter. Odsiadywał on karę za przestępstwo prasowe. Czyż nie mądrzej byłoby zrobiło ministerjum, gdyby mu, wiedząc, że i tak dnie jego jako schorzałego są policzone, usiłowało było wyjednać amnestję? Byłoby to po ludzku i politycznie.

Petersburg d. 25. marca.

(*αβ*) W chwilach przełomów społecznych u narodów, niepodniesionych oświatą, zawsze się zjawia jakiś mistycyzm, jakieś zamiłowanie do cudowności. Poniekąd jest to świadectwem pewnego upadku sił zepsutych i zniechęcenia do pracy, w którą się już nie wierzy. Jeżeli spojrzymy na Moskwę, to odrazu uderzy nas ta cecha mistyczno-cudowna, która dla narodu jest tem, co bredzenie leżącego w gorączce. Pomijam już powszechnie znane liczne zjawiska najróżniejszych *klikusz* (opętanych), szczególniej rozpowszechnionych w samarskiej i dalszych na wschód guberniach, ale trudno nie zastanowić się nad cudownemi obrazami. Niezbyt dawno temu, między włóczęgami moskiewskimi, znanymi pod imieniem pielgrzymów, *bogomołów*, rozniosła się była pogłoska o cudownym obrazie Matki boskiej *triruczycy* (trójręcznej).

W riażańskiej gubernii, niejaki Jermołajew, zbudował sobie pieczarę i z niej zaczął przemawiać do ludu jako natchniony; żył suchym chlebem, dawanym mu na ofiarę. Córka jego Anna tymczasem rozpowiadała o jego snach, jakie miewa, i o nawidzeniach przez Najświętszą Pannę. Ostatecznie gruchnęła wieść, że pustelnik ten znalazł gdzieś obraz Najświętszej Panny z trzema rękami. Miejscowy pop, Mołczanów, przyszedł się przekonać o tem; po długich naradach i teologicznych namysłach zawyrokował, iż być może, że Jermołajew miewa widzenia Najśw. Panny i że możliwem jest z jej natchnienia odkryć cudowny obraz. Ztąd wynik, że zapewne to obraz cudowny i zaraz cudami zasłynie. Tego też zdania był pustelnik i jego córka. Z wielką więc paradą, z procesją przeniesiono obraz do świątyni prawosławnej i postawiono w głównym ołtarzu. Poczęto odprawiać msze i śpiewać akafisty, i... stał się cud. Sława „triruczycy" rozniosła się do Zadońska, gdzie św. Mitrofanowi cześć oddawały tłumy bogobojne. Całe więc tłumy udały się do riażańskiej gubernii dla uczczenia nowych cudów bożych, a mała wioseczna naraz ożyła. Mołczanów zaczął otrzymywać obfite składki na msze do cudownego obrazu, i stał się bogaczem. Stary pustelnik i młoda jego córka zasłynęli u pielgrzymujących jako kandydaci na przyszłych świętych, jak Iwan Duraczok — ale niestety, (bo gdzież bez tego „niestety" można się obejść?), policja zmiarkowała, łapczywa na pieniądze a zazdrośna o porośnięcie popa w pierze, spadła z rewizją do Jermołajewa. Zaczęło się wielkie śledztwo. Pobożny pop bronił obwinionego, wskazywał liczne cuda Najświętszej Panny tryręcznej, ale nic nie pomogło. Pustelnika wysłano na miejsce urodzenia, obraz cudowny zniszczono, jako ubliżający podaniom kościelnym, mówiącym, że Matka Boska miała dwoje a nie troje rąk, a Mołczanowowi zakazano mówić o cudach. Procesował się pop, ale ostatecznie przegrał.

Ale nie jest to jedyny wypadek. Takie zasiadanie w pieczarach i pustelniach różnych półwarjatów spotkać można w licznych miejscach w Moskwie, i wszędzie duchowieństwo ciągnie z tego zyski. Zjawił się niejaki Piotr, pustelnik koło Tichwinu, w nowogrodzkiej gubernii. Z polecenia duchowieństwa wykopał on przy drodze w gliniastym gruncie pieczarę własnemi rękami, tam skazał siebie na srogi żywot pustelniczy, żył ofiarami, nosił na głowie ogromny kołpak blaszany, świadczący o sile i grubości jego czaszki, biodra opasał grubym łańcuchem, okuł sobie nogi, i tak ustrojony zaczął kazać. Tychwin miał już cudami słynny obraz, zjawienie się więc nowego pustelnika dało znowu pewien popęd do pobożnych pielgrzymek do tego miasta. Pustelnik w dwóch izdebkach ciemnej pieczary, przy smrodliwym kagańcu, czytywał biblię i prawił o skończeniu świata, o potrzebie poprawy obyczajów i o cudach Bożych, a pieniądze zbierane szły na ofiarę Bogu i utuczenie pasterzy. Widać dobrze tam było, bo w skutek starań duchowieństwa prawosławnego w Petersburgu wydrukowano broszurę Piotra pustelnika o braterstwie i potrzebie zaprowadzenia szkół dla ludu, w której nawet napisano, że pustelnik w tym celu porozumiał się z zacnemi matronami pobożnemi, i ma założyć dwie bogobojne szkoły dla dziewcząt i chłopców. Ale i tu policja, podłe *izczadje Belzebuba*, wdała się, i gdy w Petersburgu miłosierna dama zbierała znaczne składki na cel tak pobożny i przesyłała je do Tichwina, okazało się, że owa pobożna dama jest to rozwiązła i złego prowadzenia popowska córka z jakiejś tam parafii, która poświęciła się na usługi pustelnika, ufając, że on ją zbawi, tudzież że sam pustelnik jest tylko zbiegiem z wojska. Święty pustelnik poszedł więc w roty aresztanckie.

W tambowskiej gubernii, w kozłowskim powiecie, zanim jeszcze odkryto skopców, dowiedziano się, że istnieje od kilku lat głośny pustelnik. Po długich poszukiwaniach dociekzono, że był to Bykow, chłop Rusin z Cheneli, koło Siewska w czernichowskiej gubernii. Ten Rusin różnił się od swych poprzedników. Miał on kawał własnego gruntu w rodzinnej wiosce. Nagle napadła go jakaś tęsknota, i poszedł na pielgrzymkę do miejsc świętych. Oparł się i o Częstochowę, ale cudów nie doznał nigdzie. Poszedł do monasterów, ale i tam żywot mnichów raczej go zgorszył niż utwierdził. Więc za porozumieniem z popem stał się pustelnikiem. Duchowieństwo miejscowe sprzyjało jego zamiarom, ciągnąc zyski. Ale ostatecznie i tego poczciwca wyciągnęli z nory i wysłali do wioski rodzinnej; nieuwzględniono nawet, że jako został mnichem prawosławnym, „bo on ciemny chłop".

Był jeszcze jeden głośny pustelnik niedaleko Chersonu, nad brzegiem Dniepru. Z ogładą jakiegoś bywalca światowego zjawiła się tajemnicza osoba, i w skutek dziwnego popędu założyła *obitiel* nad Dnieprem. A jak prorok pod krzakiem oczekiwał spalenia Niniwy przez miłosierdzie Boże, tak on przypatrywał się z pieczary swej, ażali deszcze sodomskie nie pochłoną nowej Gomory. Ciekawi przychodzili do niego po rady. Pewna ogłada i ujmujące obchodzenie się z ludźmi, surowy żywot we włosienicy i boso, z łańcuchem na biodrach i tajemniczość ściągały ciekawych coraz bardziej. A szczególniej płeć niewieścia pałała ciekawością ujrzenia tego nadzwyczajnego zjawiska. Do pieczary stepowej zaglądały już i karety i atłasy. Ale nowomianowany biskup chersoński, mimo starań wszystkich archimandrytów i protojerejów, oddał w ręce policji pustelnika, który był powodem zamawiania tylu mszy w Chersonie, i tylu akafistów i panichid. Po kilkuletniem życiu pustelniczem zmusiła go policja wrócić do świata; w śledztwie pokazało się, że pustelnik był zbiegiem z wojska, a może naumyślnie za takiego policja go podała.

Takich pustelników Moskwa ma wielu. Wymieniłem historję tylko najrozgłośniejszych w tej chwili, bo świeże wdanie się władz moskiewskich w tę cudotworność jakoś ich wykryło. Ale iluż to jest takich pustelników, obrazów dwugłowych, trójnogich lub trójręcznych, cudami słynących! Wszak od lat pięciu zasłynął cudami obraz Swiażski; nad brzegami Wołgi od Niżnego do Kazania aż trzech jest pustelników, a każdemu burłaki pobożnie po *połuszce* składają.

Moskale zarzucają nam fanatyzm i mistycyzm, robienie sztucznych cudów przez księży dla ogłupiania ludu i trzymania go w ciemnocie. Ale czy Moskale znajdą co odpowiedzieć na te fakta, które brałem z urzędowych sprawozdań lub z aktów sądowych?

Obok tego obrazu spojrzyjmy na inny, nad Bałtykiem lub w Morszańsku. W ostatniem mieście uwięziono już 50 osób. Postęp więc widoczny pod tym względem. Ale ze skarbów sekwestrowanych zrobiono tylko 400.000 rubli, a i to 170.000 złożonych w banku na cudze imię! Gdzież owe miliony znikły z rąk policji? Do śledztwa w tak ważnej sprawie wysłano jenerała Ogarewa i Pisarewa z ministerstwa sprawiedliwości; mają oni wytropić winowajców. Bądź cobądź, w Morszańsku obwiniają o kradzież Tryszatnego, horodniczego, i policję, która miała trzymać straż nad domem i mieniem uwięzionych. Katków jednak w *Mosk. Wied.* powiada, że do horodniczego nienależała straż nad całością pieniędzy, że o zniknięcie pieniędzy nikogo winić nie można. Równocześnie *Mosk. Wied.* wystąpiły z całą wściekłością przeciwko tolerowaniu tej sekty, wymagając najzupełniejszego jej wytępienia.

W Kronsztadzie wieczna panuje niezgoda między artylerzystami i majtkami. Niedawno w zapusty (a trzeba wiedzieć, że dopiero tydzień wielkiego postu upłynęło dla prawosławnych) kilku majtków zaczęło bójkę śniegiem z artylerzystami. Z obydwóch stron przybywało działaczy czynnych. Od kul śniegowych przeszła walka na kawały lodu i na kułaki — a ostatecznie przeszło 4.000 ludzi wzięło udział w tych nowych zabawach olimpijskich. Padło 6 zabitych i mnóstwo rannych. Widząc tę wojnę domową oficerowie poczęli się wdawać i oberwali sami liczne guzy. Słowem, zaledwo za pomocą władz i postawionej pod broń straży fortecznej rozpędzono burdę.

Bukareszt d. 23. marca.

(*A. Łab.*) Armia tutejsza przypomina mi wielce dobrze urodzonych papinkowatych paniczyków naszych, prowadzonych przez półtuzina guwernerów i tyleż guwernantek. Te same grymasy, narowy i nawyczki tak u pierwszych jak i drugich. Armia nasza grymasiła nieco z powodu złych manierów, jakiemi się posługiwał względem niej pułkownik Kreński, guwerner zagraniczny, sprowadzony przez opiekunów, dbałych o postępy małoletniego pupila.

Guwerner nie dowiódł pod względem ułożenia, że jest *tout-à-fait comme il faut*, pupil poznał się na tym światowym niedostatku, zaczął być krnąbrnym; przelęknieni opiekunowie odwołali więc guwernera, i zastąpili go kilkoma innymi z tego samego gniazda, którzy jednakże chcąc pokryć wykazane przez nieostrożność braki swego współlandmana, silili się i dowiedli w końcu, że są *très bien*. Pupil, udobruchany tak ujmującą pobłażliwością i wyrozumiałością ze strony swych rodzicielskich zastępców, jako też olśniony wysokiemi przymiotami i dokładną znajomością natury dziecinnej, udowodnioną przez nowych swych mentorów, poznał swój błąd, ukorzył się, obiecał poprawę i sprawuje się już dziś bardzo grzecznie. W nagrodę takiego postępu, wyprowadzono go niedawno, w ładny dzień wiosenny — na spacer. Byliśmy więc i my świadkiem, że jenerał Macedoński wcale nie źle siedzi jeszcze na koniu, że piechota chodzi bez potykania się i że artylerzyści nietylko nie przypłacali życiem paradnej defilady, jak zwykle bywało, ale nawet nie pospadali z koni, za co też, obecny temu książę Karol, oświadczył całemu garnizonowi hospodarskie swe zadowolenie, a nawet wielu z oficerów, którzy się najbardziej w marszu odznaczyli, a z błędów swych najprędzej poprawili, zaprosił na obiad do stołu książęcego, umieścił obok hr. Kajserlinga i ugościł prawdziwie po koleżeńsku.

Ci, którzy znają lepiej odemnie dzisiejszego ducha wczorajszej armii, zapewniają, że p. Kreński śmiało może już wracać do Bukaresztu, i bez najmniejszego skrupułu rozpoczynać nanowo cywilizatorską swą misję.

Podczas gdy Rosetti jest tylko w złym humorze, dowodząc, że wszystko musi się lada dzień zmienić i powrócić do dawnego porządku czerwonego, Bratiano ma być w rozpaczy, że w sztuce, w której sądził się być mistrzem jedynym, wyprzedził go tak łatwo i tak prędko p. Kogolniczano. Niektórzy twierdzą, że i on nie sądzi, aby książę Karol mógł przez dłuższy czas obejść się bez jego patrjotycznych rad, są jednakowoż i tacy, którzy mu przypominają historję, jakiej był bohaterem, datującą się z czasów ks. Kuzy, a kubek w kubek podobniusieńką do dzisiejszej.

Najczerwieńsi z czerwonych zapowiadają bez wszelkich ogródek, że będą kijem okładać każdego, ktoby się w czasie wyborów odważył być innego zdania jak oni, a panu ministrowi spraw wewnętrznych grożą, że przeciw siły użyją siłę. Gabinet więc musi chcąc niechcąc apelować do owego dobrego ducha armii, ufać mu i mieć nadzieję, że potrafi oprzeć się inteligencyjnej (według Bratiana) broni gwardji narodowej, która niemając nabojów, bo jej takowych p. Kogolniczano dać nie pozwolił, postanowiła bronić konstytucji — bagnetami i kolbami. — Wyzwanie nastąpiło, — obaczymy, czy pojedynek przyjdzie do skutku, czy też skończy się na niepodzielnym tryumfie bohatera 2. maja.

Poczta zagraniczna przechodzi z dniem 1. kwietnia b. r. stanowczo już w ręce rumuńskiego czarnego gabinetu. Korespondenci więc i świat handlowy wołają jednogłośnie: *Vai de noi.*

Wyciąg z protokołów posiedzeń Wydziału krajowego

z dnia 3., 9., 13. i 15. marca 1869.

Wydział krajowy zarządza rokowania celem oddania filii lwowskiego szpitalu głównego u Hofmana pod zarząd zakonu sióstr Felicjanek.

Celem uzyskania potrzebnej na budowę domu obłąkanych gotówki, zarządza Wydział krajowy sprzedaż odpowiedniej ilości papierów publicznych, należących do funduszu obłąkanych.

Wydział krajowy poleca sprzedaż drugiego zrębu lasu w Rączny, własności szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wydział krajowy odmawia prośbie samborskiego Wydziału powiatowego, o uzyskanie w drodze ustawodawczej wynagrodzenia z funduszów państwa lub kraju dla delegatów do sanitarno-policyjnych komisyj z powodu zarazy na bydło rogate, a to z uwagi, że kwestja podobnego wynagrodzenia postanowieniem §. 18. ust. o repr. pow. zdaje się być określoną, a kwestja, czy i o ile podobne wydatki pokryte być

---

ry dla elewek swoich potrafi wypośrodkować wychowanie takie, jakie sobie dała panna Emilia sama — bo poduczywszy się w jednym z tych zakładów znanej ilości nieuniknionej francuzczyzny i „fortepianu", kształciła się dalej sama, czytając poprostu to, co się jej podobało, i wrodzonym instynktem oddzielając co dobre, od złego, co prawdziwe, od chorobliwie wybujałego.

Od głowy, powinienbym przejść do serca, jako do siedziby najważniejszych przymiotów, któremi błyszczeć powinna każda bohaterka w powieści w dramacie i w życiu. Powinna kochać Boga, rodziców, ojczyznę, wszystkich bliźnich, wszystkie kwiatki i zwierzęta domowe, wschód i zachód słońca, zieloność majową, śpiew słowika i jeszcze wiele innych rzeczy, a za wybranym swego serca powinna tęsknić aż do schudnięcia, być gotową do wszystkich ofiar dla niego i — jeżeli rzecz dzieje się w książce, powinna dla przykładu i zachęcenia swoich rówieśniczek ponieść rzeczywiście niektóre wielkie ofiary, wylać całe morze łez i pozostać wierną wśród największych przeciwieństw. W życiu dzieje się to czasem trochę inaczej. Lecz taka to już przywara nasza ludzka, że ani nie zachowujemy dyety, ani nie gospodarujemy, ani też kochamy się podług tego, jak przepisują w książkach, ale każdy po swojemu. Ten czyta Hufelanda i je pod wieczór wieprzową pieczeń z kwaśną kapustą, tamten studjuje Liebiga, i nawozi co roku 20 morgów pola 30ma furami zbutwiałej słomy, a jeszcze inny rozczula się nad „Intrygą i miłością", a porzuca wierną Ludwikę dla posażnej Eulalii. Zaiste, nie wartoby pisać książek dla tak niepoprawnego pokolenia, gdyby wśród tego pokolenia nie było i was, szanowni czytelnicy i jeszcze szanowniejsi nabywcy tej powieści. Dla was tedy, i dla nikogo więcej, opowiem, jak panna Emilia kochała i kogo, jak płakała i jak długo, do jakich nakoniec ofiar była gotową— ale opowiem to wszystko swojego czasu i na swojem miejscu, w następujących rozdziałach. Na teraz, nie mogę wam o jej sercu powiedzieć nic więcej, jak tylko to, że było to najlepsze serce w Capowicach i w całym Capowickim powiecie, gdzie biło 20.000 serc po kilkadziesiąt razy na minutę.

Ale nietylko głowę i serce ma każdy człowiek, ma on jeszcze i kieszeń. Rozum daje bardzo małe dywidendy, a miłość w nizkiej chałupeczce ma być wprawdzie nader słodką rzeczą, lecz musi wydarzać się albo tylko w lecie, albo w zimie, gdy zapalono w piecu — inaczej boski ten płomień bynajmniej nie wyklucza chłodu. Nie jest to moje zdanie, broń Boże, ja uczyłem się miłości z książek i wiem, że powinna wytrzymać wszystkie próby i wszystkie dolegliwości moralne i fizyczne, ale utylitarna większość galicyjska ma inne, praktyczniejsze przekonanie. Dopóki więc, wiernie stojąc przy sztandarze opozycyjnym, nie nawrócimy tej większości na lepszą drogę, musimy się rachować z jej słabościami. Chciałbym, ażeby większość zakochała się w mojej bohaterce, bo to wzmoże interes, jaki może obudzić moja powieść. Zrobię tedy koncesję sprośnemu utylitaryzmowi i powiem, że panna Emilia, jak na forszteherównę, była nietylko piękną, rozumną i dobrą, ale i posażną panienką.

P. Wencel Precliczek, oprócz granatowego fraka i starego cylindra, nie wyniósł ze ściślejszej swojej ojczyzny żadnego innego majątku. Nie wygrał nigdy na loterji, nie wziął żadnej sukcesji, i wydawał rocznie prawie tyle, ile pobierał z kasy tytułem pensji. Mimo to przyznawał się czasem, że udało mu się zaoszczędzić małą sumkę, a według dokładnych informacyj, których można było zasięgnąć u żydków w Capowicach, mała ta sumka wynosiła około 60.000 złr. Spodziewam się, że jedynaczka jego wyda się teraz każdemu daleko piękniejszą, rozumniejszą i lepszą. Nawet brylant wydaje się lepiej w pięknej złotej oprawie.

Zapewne ciekawość publiczna, mile dotknięta tą wiadomością, zechce postawić pytanie: jakim też szczególnym okolicznościom p. Precliczek zawdzięczał tak kwitnący stan swoich interesów materjalnych? Mój Boże! Co ludziom do tego? *Man muss leben und leben lassen!* To było zasadą p. forsztehera, a zasada ta niosła daleko więcej procentu, niż wszystkie nasze zasady demokratyczne, wraz z prenumeratą na dzienniki, tych ostatnich zasad broniące. Pan forszteher pozwalał żyć wszystkim ludziom, z wyjątkiem tych, którzy byli politycznie podejrzani — a ci zwykle nie mają pieniędzy. Nawzajem, ludzie niepodejrzani dawali żyć p. forszteherowi, który był oraz najwyższą sądową władzą w powiecie Capowickim, i rządził i sądził podejrzanych i niepodejrzanych. Najpierw tedy pamiętajmy, że sknerstwo hr. Belcredego dopiero w 1866 roku wyznaczyło pewne pauszale roczne na drobne wydatki urzędów powiatowych, ale przez dziesięć lat poprzednich wydatki te ponosił skarb państwa z większem uwzględnieniem potrzeb wszechobecnej administracji, niż krzyków ze strony malkontentów, żalących się na wysokie podatki. Oprócz kosztów oświetlenia, ogrzania, bielenia i mycia gmachu urzędowego, oprócz atramentu, laku, szpagatu i papieru, i t. d. i t. d. były jeszcze komisje sądowe i polityczne, które musiały zwidzać bardzo często wszystkie gminy powiatu Capowickiego. Nic słuszniejszego, jak to, że wynagradzano urzędników sowitemi dyetami za trudy, ponoszone przy takich sposobnościach. Teraz, nie jeżdżą już komisje tak często, ale w owych czasach, p. forszteher sam robił po kilka tysięcy mil na rok, wzdłuż, wszerz i naokoło swego powiatu. Potem, były sprawy różnego rodzaju — wiadomo, że włościanie nasi lgną do władzy, i turbują ją ciągle różnemi interesami, to reklamacjami w celu uwolnienia synów od wojska, to skargami na wójtów, na dwory i t. p. Przytem nie znają praw i przepisów, potrzeba im wszystko objaśniać. Objaśnień takich udzielał p. forszteher albo sam, osobiście, albo przez Dudia, a ludek, przejęty wdzięcznością, wyrażał tę wdzięczność jak mógł i umiał. Dalej, znajdowało się w powiecie parę zrujnowanych obywateli ziemskich, którzy często potrzebowali pieniędzy. Pożyczyć łatwo, ale odebrać trudno, — Dudio udawał się tedy nieraz do p. forsztehera z prośbami, by mu pomógł wyegzekwować tę i ową sumkę. P. forszteher pomógł mu, ale obawiając się, by Dudio przez dobre swoje serce nie naraził się kiedy na wielkie straty, zaproponował mu, aby nie ryzykował zawsze swojej krwi, swojego ciężko zapracowanego grosza u tych utracjuszów polskich, ale aby użył w tym celu parę tysiączków, które uciułał był p. forszteher. Dudio uczynił to, i przyznał się potem p. forszteherowi, że jest wiele jeszcze dobrych stron u tych Polaków, bo za 2000 gotówką, dali mu, z czystej i nieprzymuszonej wdzięczności, weksle opiewające na 5000. Dudio ze swej strony był zacnym i rzetelnym człowiekiem, i przypuścił p. forsztehera do odpowiedniej części zysku. Weksle po upływie terminu wyegzekwowane były z większym pośpiechem i z większą energią, niżby się kto był spodziewał tego po okrzyczanej procedurze austrjackiej — ale prawda, że p. forszteher miał słabość dla Dudia i sam bardzo gorliwie zajmował się jego interesami. Nieraz, nim Wysokie erarjum za pośrednictwem pana forsztehera zdołało zasekwestrować jaką stertę zboża za zaległe podatki, już sterta była zasekwestrowaną, wymłóconą i zlicytowaną na rzecz Dudia, w drodze egzekucji wekslowej. Tym sposobem, mnożyły się tysiączki p. forsztehera w tej samej proporcji, w jakiej wzrastało przerażające minus w majątkach owych szlachciców.

Następnie Dudio odkrył okoliczność, która nastręczyła p. Precliczkowi nieocenioną sposobność objawienia życzliwości dla tego biednego ludu wiejskiego, na którego barki większość sejmowa, jak mówią niektóre dzienniki, zwala wszystkie ciężary. Oto podczas wojny krymskiej, gdy rozpisano „dobrowolną pożyczkę narodową", pospędzano wszystkich wójtów i deputatów gminnych do Capowic, i kazano im tam subskrybować w imieniu gmin na tę patrjotyczną pożyczkę. Tym sposobem, każdy z członków gminy stał się o pewną ilość guldenów uboższym, ale każda gmina posiadała natomiast pewną ilość obligacyj pożyczkowych. Dudio przedstawił p. forszteherowi, że ten głupi lud nie wie, co ma zrobić z owemi obligacjami, że często nawet nie obcina

mają z funduszu krajowego, tylko przez sejm krajowy załatwioną być może.

Na doniesienie Wydziału powiatowego w Jaśle, iż nikt z członków Rady powiatowej nie chce przyjąć obowiązków delegata do komisji sanitarno-policyjnej z obawy zetknięcia się z zarazą, odpowiada Wydział krajowy, iż zasłanianie się obawą zetknięcia się ze zarazą bydlęcą, chociażby nawet obawa ta była słuszną, nie da się pogodzić z przyjętemi na się obowiązkami członków Rady powiatowej, którzy właśnie do takich usług zaufaniem i wyborem zostali powołani.

Wydział krajowy przyjmuje rezygnację p. Józefa Noworyty z ofiarowanej mu posady kontrolora głównego szpitalu lwowskiego, i mianuje kontrolorem p. Władysława Dyszkiewicza.

Na zakupno instrumentów dla oddziału chirurgicznego szpitalu lwowskiego przeznacza Wydział krajowy 247 zlr. 80 ct. w. a.

Przychylając się do prośby p. Romana Reklewskiego, dzierżawcy dóbr Rączna i Jezierzany, zezwala Wydział krajowy na przelanie praw dzierżawcy tych dóbr, pod dotychczasowemi warunkami, na małżonków Szałdryków w Krakowie.

W skutek rezygnacji dr. Karola Reissa z posady sekundarjusza przy oddziale chorób wewnętrznych nadaje Wydział krajowy opróżnioną posadę p. Bazylemu Kluczence, sekundarjuszowi oddziału obłąkanych, i rozpisuje konkurs na tę ostatnią posadę.

Wydział krajowy przyjmuje do wiadomości podziękowanie c. k. ministerjum rolnictwa za przesłanie sprawozdań Wydziałów powiatowych o wyniku żniw r. 1868.

W skutek petycji chrzanowskiego Wydziału powiatowego przedstawia Wydział krajowy, c. k. namiestnictwu potrzebę wydania w drodze ustawodawczej przepisów policji górniczej.

Na zapytanie Wydziału powiatowego w Podhajcach, czyli prezes Wydziału głosować może, odpowiada Wydział krajowy, iż zdaniem jego prezes winien głosować w razie równości głosów, że jednak w tej mierze rozstrzyga regulamin, dla Wydziału uchwalony przez Radę powiatową.

Z powodu, iż c. k. starostwo powiatowe w Mościskach wydało dnia 8. i 11. stycznia r. b. dwa okólniki do zwierzchności gminnych i obszarów dworskich w przedmiocie policji miejscowej i policji ogniowej bez poprzedniego porozumienia się z Wydziałem powiatowym, uprasza Wydział krajowy c. k. namiestnictwo o wydanie okólnika do c. k. starostów powiatowych z poleceniem poprzedniego porozumienia się z Wydziałami powiatowemi, nim cokolwiek przedsięwezmą w przedmiotach, należących do własnego zakresu działania władz autonomicznych.

W sprawie ukonstytuowania gminy Ladzkie powiatu Tłumackiego, objawia Wydział krajowy zdanie, iż posiadłości tabularne, jakich kilka znajduje się w tej miejscowości, stanowić winne osobne obszary dworskie, szlachta zaś, mieszkająca w tej gminie, nieposiadająca posiadłości dominikalnej, a która nie wykonywała prawa jurysdykcji, nie może stanowić osobnej gminy i należeć winna do związku gminnego właścicieli posiadłości włościańskich.

Wydział krajowy objawia zdanie, iż delegaci, mianowani przez rzeszowski Wydział powiatowy do nadzorowania zwierzchności gminnych w czynnościach własnego zakresu działania, nie mogą zastępować się innemi osobami, ani też konstytuować komisji a najmniej kolegialnie sprawy rozstrzygać.

Wydział krajowy zwraca wniosek kossowskiego Wydziału powiatowego co do założenia „włościańskiej kasy pożyczkowej“ dla gmin dóbr kameralnych Kossów-Kuty-Pistyń, z pozostałych gminnych funduszów spichlerzowych w kwocie 21.445 zlr. 89 cnt. z wezwaniem, aby poprzednio dotyczące gminy zapytano, czyli zgadzają się na wniosek powyższy. (D. n.)

Kronika.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro dnia 1. kwietnia br. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej. — Na porządku dziennym: 1) Wnioski w sprawie ułożenia list przysięgłych; prośba p. *Zygmunta* Sidorowicza, ucznia sztuki malarskiej, o przedłużenie stypendjum (z ostatniego posiedzenia, dokończenie, wzgl. głosowanie); 2) Obsadzenie posady ogrodnika miejskiego; sprawozd. radny p. Szwedzicki. 3) Wniosek o zmianę składu komisji administracyjnej; 4) Odezwa Wydziału krajowego o uwolnienie od opłaty myta fur przy budowie domu obłąkanych w Kulparkowie; 5) Ustanowienie wyższego kwaterowego dla kontrolora miejskiego urzędu akcyzowego na rogatce Janowskiej; 6) Wniosek komisji administracyjnej o udzielenie zapomogi z funduszów n. d. m. naczelnikowi Izby obrachunkowej, p. Jaroszowi, złożonemu ciężką chorobą; 7) Sprawy zaległe z ostatniego posiedzenia; sprawozd. radny p. dr. Madejski.

— **Z giełdy.** Dnia wczorajszego wydarzył się w lokalnościach giełdy lwowskiej fakt następujący. Stan kupiecki, który już w listopadzie r. z., wezwany przez Izbę giełdową, zgromadził się w lokalnościach tejże, aby obmyśleć środki ku utrzymaniu się giełdy, uchwalił na owem walnem zgromadzeniu odpowiednie wnioski i udzielił takowe Izbie giełdowej, aby t y m c z a s o w o niektóre zarządzenia, prowadzące do podniesienia giełdy, weszły w życie, z tem zastrzeżeniem, że w lutym 1869 na walnem zebraniu stanu kupieckiego, skuteczność owych zarządzeń badaną będzie. Został także wybrany komitet *ad hoc* z łona stanu kupieckiego. Izba giełdowa czyniąc zadość woli swych komitentów i zarządzając niektóre ułatwienia dla uczęszczających na giełdę, zdała sprawę ck. namiestnictwu, które powzięło owe zarządzenia do wiadomości, takowe zatwierdzając, z tym dodatkiem, że wyczekuje dalszego sprawozdania o skuteczności poczynionych ułatwień. Otóż w tym celu zebrał się stan kupiecki dnia 30. marca b. r. znowu w lokalnościach giełdy, mając do tego prawo nabyte jużto przez inicjatywę Izby giełdowej, już przez zezwolenie ck. namiestnictwa, które o tem ponownem zebraniu jeszcze w listopadzie r. z. uwiadomionem było, nakoniec przez uzyskane w samymże dniu zebrania, zezwolenie ck. dyrekcji policji. Pan dyrektor Simon, będąc przewodniczącym komitetu *ad hoc*, zagaja posiedzenie, i ma być następnie odczytanem sprawozdanie komitetu, gdy wtem powstaje p. Teodor Kulczycki, który niepotrzebnie z grzeczności zaproszonym został, i oznajmia jako ck. komisarz rządowy (?!), że tu niema walnego zebrania, że uchwalać nie wolno, tylko narada jest tu możliwą (*sic!*) i t. d. P. Simon z wszelkim taktem odparł wyskoki ck. radcy obrachunkowego, p. Kulczyckiego z ubolewaniem, że legalnemu zebraniu najpoważniejszych obywateli stolicy niepowołanie przeszkadza, zapraszając oraz zgromadzenie, aby w tak ważnej i żywotnej sprawie miasta i kraju naradzać się nie ustawało. Cesarsko-król. radca obrachunkowy, oraz ces. król. komisarz rządowy przy giełdzie w jednej osobie, p. Teodor Kulczycki, nie kontentując się swem poprzedniem wystąpieniem niezgrabnem, powstaje na nowo, i wyciągając prawą rękę ku zgromadzonym, głosem donośnym obwołuje, że kiedy tak, to on zamyka posiedzenie i rozwiązuje zgromadzenie, — a lewą rękę wyciągając ku drzwiom, woła: *„Ich bitte“*, na co p. dyrektor Simon ofiaruje zgromadzonym mieszkanie swoje do odbycia posiedzenia, zwłoki niecierpiącego. Obywatele udali się tamże, nie chcąc ani dalej być narażonymi na podobne traktowanie, ani użyć niemiłej alternatywy wyproszenia za drzwi gościa zaproszonego. Tak tedy, jak przed kilkoma tygodniami publiczność, tłumnie uczęszczająca na giełdę, przez rządowego komisarza za drzwi wyproszoną została, od której to chwili giełda też zupełnie nieuczęszczaną zostaje, tak samo wczoraj obywatelstwo miasta naszego, złożone z samych powag stanu kupieckiego i przemysłowego, bo znajdywali się tam prezesi, wiceprezesi, radni różnych korporacyj, dyrektorowie banków, doktorowie praw itd., wszyscy w pokoju własnym zaniepokojeni zostali przez pana Kulczyckiego.

— (*R S.*) **Tarnów** d. 29. marca. Przy następujących świętach Wielkanocnych, powziął jeden z tutejszych obywateli miejskich myśl urządzenia wspólnego „święconego“ dla ubogich naszego miasta. Myśl ta, jakkolwiek tylko pobieżnie rzucona, znalazła ogólny odgłos, a cela klasztorna, przez OO. bernardynów na ten cel odstąpiona, napełniła się wkrótce darami hojnych mieszczan tarnowskich. Na niczem nie zbywało, począwszy od skromnej pisanki było mnóstwo wędlin, pieczywa rozmaitego rodzaju i wina, któremi to zapasami po stósownej przemowie gwardjana OO. bernardynów obdzielono przeszło 70 ubogich, po większej części rodzinami obarczonych. Wspólna ta uczta, zbliżająca serca rozmaitych warstw do siebie, zrobiła na wszystkich obecnych jak najlepsze wrażenie; spodziewać się więc należy, że chwalebny ten zwyczaj nietylko się utrzyma na przyszłość, lecz poszczyci się z czasem jeszcze liczniejszym współudziałem obywatelstwa miejskiego.

— **Teatr.** W piątek dnia 2. kwietnia br., jako w wilię 20letniej rocznicy śmierci **Juliusza Słowackiego**, przedstawią na scenie tutejszej dramat tegoż autora *Niepoprawni*.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Rada zawiadowcza** c. k. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika ogłasza, że począwszy od dnia 1. kwietnia br. aż do dalszego rozporządzenia, podlegają taryfy cywilne i wojskowe co do przewozu osób i rzeczy, 20% dodatkowi ażja. Dotychczasowe wyjątki od dodatku ażja zostają nietknięte ogłoszeniem niniejszem.

— **Obwieszczenie.** Dla służbowego zakresu ministerstwa wyznań i nauk wydawany będzie od r. 1869 osobny dziennik rozporządzeń, którego treść stanowić będą wchodzące w ten zakres ustawy i normujące rozporządzenia, wiadomości tyczące się osób, i obwieszczenia mające na celu obsadzenie posad służbowych. Za czas od stycznia do marca 1869 wydany będzie zeszyt zbiorowy, a zacząwszy od kwietnia będą wychodzić regularnie dwa numera co miesiąc. Zupełny egzemplarz dziennika rozporządzeń na rok 1869 kosztuje 1 złr. 50 centów, z przesyłką pocztową 1 złr. 70 cent. Prenumeratę odbierać będzie ekspedycja ministerstwa wyznań i nauk, dokąd też adresować należy listy frankowane z załączeniem wspomnionej ceny prenumeracyjnej.

Stryj d. 24. marca. (*Ceny targowe*). **Mierzyca** pszenicy wagi 85fnt. 3.50, żyta 80fnt. 2.50, jęczmienia 70fnt. 1.75, owsa 50fnt. 1.60, kukurudzy 85fnt. 2.30, grochu 90fnt. 2.50, fasoli białej 90fnt. 2.40, fasoli czerwonej 90fnt. 2 złr., prosa 90fnt 2.50, hreczki 75fnt. 2.20, kartofli 70 centów, funt mięsa wołowego 13 c., masła świeżego 60 c., grzybów suszonych 85 c., kopa jaj (60 szt.) 1 złr., sąg drzewa twardego 5.60, miękkiego 3.80.

Tego targu było dużo kupców na woły, zakupiono prawie wszystkie woły z targu, jakoteż z okolic ze stajen. Mazury zakupili prawie do 500 sztuk, a węgierscy żydzi konie, i płacili 15tej miary para 300 złr., a nawet i po 500 złr., i zakupili z okolic prawie wszystkie lepszej rasy.

(*F*) **Wiedeń** d. 27. marca. (*Z giełdy zbożowej. Woły. Spirytus. Nowe banki. Dywidenda od akcyj kolei Karola Ludwika*). Z powodu świąt równocześnie katolickich i żydowskich na giełdzie dzisiejszej mało było kupców, i ceny zboża pozostały w mierze. Tranzakcje w pszenicy wyniosły około 25.000 mierzyc. Notowano pszenicę banacką 87ft. po 4.50 ab Raba.

Spęd wołów: z Galicji 1635, z Węgier 663, z innych prowincyj 579, razem 2.898 sztuk wagi 450—705 funtów. Niesprzedanych pozostało 71 sztuk. Cena 27½ do 29 złr. za cetnar wagi.

Za gradus spirytusu zbożowego lub kartoflowego z ręki nie można dziś osiągnąć więcej jak 44¼ kr. O umowach na dostawę cicho.

Założyciele „austro-galicyjskiego banku centralnego dla rolnictwa i przemysłu“ podali wczoraj swoje statuta do sankcji. Założyciele są oraz członkami Rady zawiadowczej. Nazwiska ich następujące: Seweryn hr. Dunin Borkowski, Stanisław hr. D. Borkowski, dr. Grois v. Seinsberg, dr. Piotr Gross (członek Wydziału krajowego), Karol br. Suttner, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Alfred Hausner, Karol hr. Mier, Rudolf br. Puthon, Samuel Samuely, Henryk Edward ks. Schönburg-Hastenstein, Wilhelm hr. Siemieński, Franciszek Smolka, Frydryk Weiher. Bank ten będzie reprezentowany przez dwa komitety, z których jeden w Wiedniu, drugi we Lwowie będzie miał siedzibę. Obydwa komitety razem stanowią Radę jeneralną. Kapitał 30 milionów. Na razie tylko połowa przyjdzie do wpłaty.

Równocześnie ma być w Czerniowcach założony bank bukowiński, którego projektantami są baronowie Wasilko i Petrino i p. Offenheim (dyrekt. jen. kolei lwowsko-czerniowieckiej).

W Wiedniu samym spółka spekulantów otrzymała koncesję na przedsiębiorstwo akcyjne pod nazwą: Bank wiedeński. Do spółki należy jeden Polak, jakiś hr. Rzyszczewski.

Jak słychać, Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika zaproponuje walnemu zgromadzeniu superdywidendę w wysokości 3 złr. od akcji.

Przyjechali do Lwowa dnia 27 i 28. marca. Pp.: Książę Lubomirski H. z Niżyńca, hr. Komorowski W. z Dziewiętnik, br. Mniszek A. z Przemyśla, Ochocki K. z Zarwanicy, Huber R. z Warszawy, Rakusan F. z Drohowyża, Helbik E. z Krakowa, hr. Tyszkiewicz Z. z Weryniec, Augustynowicz B. z Kniażego, Rybczyński S. z Artasowa, Herrnstätter J. z Moskwy, Raciborski S. z Kudryniec, Zaleski T. z Łukawicy.

Ostatnie wiadomości.

Pierwsza *Gazeta* nasza podała wiadomość o zamierzonej podróży cesarskiej do Galicji. Dzisiaj ponownie otrzymujemy tę samę wiadomość, z tem samem zastrzeżeniem, że nastąpić ma ta podróż w maju, ale tylko w razie pomyślnego załatwienia rezolucji galicyjskiej. Zastrzeżenie to wypływa jako warunek konieczny z samego położenia obecnego. Bez tego warunku, niepodobna uwierzyć wiadomości o podróży cesarstwa. Lecz do spełnienia tego warunku potrzebaby przynajmniej zmiany częściowej ministerstwa. Dotąd jednak o tem nie słychać.

N. W. Tagblatt otrzymał dnia wczorajszego z dowodnej — jak powiada — strony doniesienie, które umieszcza, chociaż przewiduje, że posypie się cały grad zaprzeczeń: „Zanosi się na coś podobnego, jak ustąpienie hr. Beusta z posady kanclerza państwa, czyli raczej na zniesienie kanclerstwa państwa. W rządowych sferach przedlitawskich spodziewają się, że dopiero wtedy, kiedy hr. Beust zostanie tylko ministrem spraw wewnętrznych, załatwienie kwestji prezydentury w ministerstwie nastręczać będzie mniej trudności.“

Może być, że wieść o ewentualnym powrocie ks. Karola Auersperga do ministerstwa zostaje w związku z powyższą pogłoską.

N. W. Tagblatt donosi także, iż w liście własnoręcznym, doręczonym N. Panu przez jenerała Della Rocca, król włoski wyraził życzenie zjechania się z cesarzem. Misja jenerała Möringa ma przygotować ten zjazd już na pewne. Słychać, że obaj monarchowie mają się zjechać w końcu lata, prawdopodobnie w Tyrolu południowym. W tym bowiem czasie król włoski zwidza Lombardję dla manewrów wojskowych. Stosunki zresztą dworu wiedeńskiego z florentyńskim przybrały w ostatnim czasie barwę tak przyjazną, że wkrótce jeden z arcyksiążąt austrjackich ma na dłuższy pobyt udać się do Florencji. W zbliżeniu tem pośredniczyła podobno księżna Genuy, córka króla saskiego.

Na uniwersytecie pragskim silnie agitowano, aby profesorowie podpisali adres do papieża. Na wniosek dr. Gregra uchwaliło kolegium profesorów wydziału prawniczego nie podpisywać tego adresu *in corpore*, ponieważ to jest rzecz, która powinna pozostawioną być osobistemu przekonaniu każdego człowieka.

Podczas uroczystości ludowej w drugi dzień świąt nie zaszły w Pradze żadne demonstracje jak się spodziewano.

Hrabia Bismark wyjechał do dóbr swoich Varzina.

Agence Havas pisze: „Doniesienie dziennika *Gaulois*, jakoby Francja miała zażądać wyjaśnień z powodu jakichś zbrojeń pruskich, niema podstawy.“

Don Fernando ma być ogłoszony królem Hiszpanii, pomimo wahania swego. Większość kortezów ma być przychylną jego kandydaturze.

Rządowe telegramy z Kuby znowu donoszą o stłumieniu tamtejszego powstania przeciwko panowaniu hiszpańskiemu.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Paryż dnia 31. marca. *Le Public* zbija wczorajsze doniesienie *la Patrie*, upewniając, że powołanie urlopowanych na pół roku nie przekracza cyfry regulaminowej. — Magne ma być mianowany prezesem senatu, Vuitry ministrem finansów.

Florencja d. 30. marca. Wysłannik cesarza austrjackiego, jenerał Möring, przybył tu wczoraj. W drodze na dworcach kolejowych w Wenecji, Padwie, Bononii i Florencji witali go włoscy jenerałowie dywizji.

CENNIK GIEŁDY,

we Lwowie dnia 30. marca.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	219	50	220	50
Kolei Lwow. Czern.-Jassy	185	50	186	50
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	92	00	94	00
Papierni czerlańskiej	00	00	190	00
II. Listy zastawne za 100 zlr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5% bez kuponu	90	25	91	50
Tow. kred. gal. w. a. 4% bez kuponu	78	00	78	50
Banku hypot. galic. bez kuponu	91	00	91	75
Galic. zakładu kredyt. włościańskiego	00	00	00	00
III. Obligi za 100 zlr.				
indemnizacyjne galic.	70	75	71	50
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	101	25	102	25
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	99	50	100	00
dtto dtto dtto II. em.	94	25	95	00
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	80	25	81	00
dtto dtto dtto II. dtto	88	25	89	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	84	5	90
Dukat cesarski	5	90	5	96
Napoleond'or	10	00	10	20
Półimperiał rosyjski	10	15	10	35
Rubel srebrny rosyjski	1	66	1	94
dtto papierowy dtto	1	65	1	66½
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	85½	1	87½
Srebro	123	75	124	50

Towary: Korzec pszenicy 170 fnt. 7.— do 7.10, żyta 160 fnt. 4.75 do 4.85, jęczmień 140 fnt. 4.50 do 4.60, owies 100 fnt. 2.80 do 2.90, kukurudza 170 fnt. 4.20 do 4.30, hreczka 140 fnt. 4.30 do 4.40, koniczyna 180 fnt. 32.— do 36.—, rzepak 150 fnt. 9.50 do 10.—, lnianka 150 fnt. 8.— do 8.50, groch 180 fnt. 4.50 do 5.—. Cetnar łoju 30.50 do 31.—, potażu 13.— do 14.50, chmielu 20.— do 25.—, spirytusu 12.50 do 12.75

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 30. marca.

	A. W. zł.	c.
Renta w papierze	62	90
Renta w srebrze	71	60
Losy z roku 1860	104	70
Akcje banku nar.	732	00
„ Towarzyst. kred. na 200 zł.	314	90
Londyn 10 fnt. szterlingów	126	65
Dukaty cesarskie sztuka	5	99
Srebro za 100 zł. w. a.	124	25

Kursa z dnia 30. marca 1869, godzina 2. min. 5. popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 112.—. Akcje banku anglo-austrjackiego 316.—. Akcje banku anglo-hungarian 118.—. Akcje kolei Karola Ludwika 219.50. Kolej siedmiogrodzka 160.—. Kolej południowa 237.20. Kolej alföldzka 161.50. Kolej państwowa 335.50. Kolej lwowsko-czerniowiecka 185.50. Kolej węg. północno-wschodnia 150.25. Kolej północna 234.50. Kolej Rudolfa 157.75. Kolej Franciszka Józefa 175.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 71.—. Losy 1864 r. 127.80. Napoleondor 10.13. Pruski kurant —. Usposobienie mdlejsze.

Kursa z dnia 30. marca 1869, godzina 6. min. 20. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 64.55. Akcje kredytowe 313.80. Akcje banku anglo-austr. 313.50. Akcje zakładu pożyczkowego 145.—. Akcje kolei Karola Ludwika 219.50. Kolej południowa 236.50. Franko-austr. 161.75. Bank handlowy 101.50. Bank jeneralny 94.—. Baubank 25.50. Losy z 1860 r. 104.80. Napoleondor 10.13. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 70.37.

Wrocław. Pszenica 78. Żyto 61. Owies 39. Rzepak zimowy 210. Koniczyna czerwona bardzo stale.

Berlin. Moskiewskie banknoty 80½. Akcje kredytowe 126. Lombardy 126. Galicyjska kolej 88¼. Kolej państwowa 180. Wiedeń 75½. Usposobienie stałe. Żyto 50½. Owies 30¾.

Szczecin Pszenica —.

kuponów itd. Pan forszteher, jako opiekun majątków gminnych, udzielił upoważnienia do sprzedaży tych obligacyj, a z drugiej strony zaopatrzył Dudia w ilość banknotów, potrzebną do ich nabycia. Lud był tak uradowany, że obligacje 1000-reńskowe sprzedawał po 100 zlr., byle mógł korzystać czemprędzej z łaski p. naczelnika i pozbyć się papierów, których użytku nie znał. Tylko wójt w Głęboczyskach, podbechtany przez dzierżawcę, p. Kuderkiewicza, zapoznał korzyść tej operacji finansowej, ale usunięto go natychmiast i mianowano wójtem innego włościanina, który właśnie przed kilkoma miesiącami powrócił był ze Lwowa, gdzie przez 6 lat mieszkając u Brygitek, rozwinął był swoje pojęcia o ekonomii politycznej. Tak więc, operację ukończono szczęśliwie, i nikt nie weźmie za złe p. forszteherowi, iż dawszy tyle dowodów swojej ludzkości, przyjął potem od Dudia owe obligacje zamiast pożyczonej mu przedtem kwoty, oczywiście z potrąceniem pewnego zysku, bo już to żyd musi koniecznie zyskać na wszystkiem, nawet na filantropii.

Niemniej filantropiczne było postępowanie p. forsztehera, gdy zaczęły go dochodzić skargi, iż wójci i deputowani poprzepijali gotowe pieniądze, pochodzące ze sprzedaży obligacyj. Żadnego nie pociągano do odpowiedzialności, i dzięki tej łagodności, cała sprawa jest już dziś zapomnianą i nikomu nie przychodzi na myśl, że gminy w powiecie Capowickim posiadały kiedyś obligacje „dobrowolnej“ pożyczki z r. 1854.

Najmocniej atoli objawiła się ta sama ludzkość i dobroduszność p. Precliczka w tym roku, w którym go zastaje nasza powieść w Capowicach. Był to ów ciężki przednowek r. 1866 — komitety głodowe rozwijały wszędzie wielką czynność; JW. Capowicki, niezmordowanie zajęty niesieniem pomocy, rozdzielaniem jęczmienia, żyta i t. d. między potrzebujących, zaraz drugiego dnia zachorował z natężenia i wyjechał do Karlsbadu; ksiądz Zając z miłości chrześciańskiej dozwolił, by w piekarni na folwarku, należącym do probostwa, gotowano zupę rumfordzką za pieniądze, przeznaczone na bezpowrotną zapomogę; a p. forszteher wraz z innymi zacnymi obywatelami i plebanami gr. kat. obrządku, sam z własnej kieszeni wspierał potrzebnych, kupując od nich tę nieurodzajną ziemię, która dawała im umrzeć z głodu. Dla obydwu stron interes taki był nader korzystnym, bo n. p. za pięć zlr. można na wsi żyć dwa tygodnie z całą rodziną, jeżeli się kto kontentuje krupnikiem jęczmiennym rano, w południe i wieczór, a morg pola, sprzedany za tę cenę, ani przez jeden dzień nie mógł nakarmić nikogo, skoro nic się na nim nie urodziło. Niemniej atoli jest prawdą, że po tej cenie można było za parę tysięcy zlr. kupić obszar ziemi, równający się wielkiej posiadłości tabularnej.

Tak tedy, dzięki nieposzlakowanej swej rzetelności, gorliwości w pełnieniu obowiązków i ludzkiemu usposobieniu, p. Precliczek posiadał w swojej szufladzie dość znaczne kapitały, a na imię swej żony był oprócz tego właścicielem bardzo pięknej nieruchomości, obejmującej kilkaset morgów roli. Panna Emilia była najlepszą partją w całym powiecie, po obydwóch pannach Capowickich. Jeżeli „tkniętych takowemi wdzięki“ nie będę mógł wprowadzić w szranki o jej rękę licznych książąt i mężnych rycerzy, to winne temu tylko złe czasy, które każą książętom starać się raczej o koncesje na koleje żelazne, a mężnych rycerzy robią dziennikarzami opozycyjnymi, mężnie szermierzącymi piórem i słowem, ale nie w służbie piękności.

(C. d. n.)

Nadesłane z Brodów.

Podziękowanie.

Po skończonych popularnych wykładach w Brodach Panie uczęszczające nanie dziękują Panom Prelegantom, a szczególnie Panu Dyrektorowi Fischerowi i Panu przewodniczącemu Profesorowi Małaczyńskiemu za pracę, którą dla uprzyjemnienia tych wieczorów sobie zadawali.

Bardzo głęboko dojęła nas wiadomość, że Wydział krajowy przeniósł Pana Henryka Hofmana, nadzorcę drogi Tyśmienicko-Kołomyjskiej, z powiatu Tłumackiego w powiat Przemyski, bo pomijając, że jest u nas powszechnie lubiony, posiada wiele zasług. Jest to elew niezapomnianego u nas c. k. Nadinżyniera Jasieńskiego, który bardzo wiele dla kraju zrobił, on go nauczył pracować z zamiłowaniem. Pan Henryk Hofman był przydzielony do budowy drogi Tyśmienicko-Kołomyjskiej, gdzie się szczególniej odznaczył, później do drogi Bursztyńskiej i mostu na Łomnicy, a następnie mianowany nadzorcą drogi w Otyni, gdzie ostatniemi czasy mając powierzone dwie stacje, zastępował także inżyniera powiatowego, a przy rozgałęzionej czynności na zdrowiu bardzo wiele ucierpiał, a jego byt materjalny znacznie się pogorszył. Pracując z zamiłowaniem, zdaje nam się, że zasłużył na względy nieprzenoszenia go z miejsca, gdzie ma familię, a jako obznajmiony dokładnie z miejscowością tutejszą, z tem większym pożytkiem dla kraju pracować potrafi.

C. k. uprzywil. kolej galic. Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

Począwszy od dnia **1. kwietnia** b. r. aż do dalszego rozporządzenia, podlegają nasze taryfy cywilne i wojskowe co do przewozu osób i rzeczy, **20**% dodatkowi ażja.

Dotychczasowe wyjątki od dodatku ażja zostają nietknięte ogłoszeniem niniejszem.

Wiedeń 28. marca 1869.

1660 1—3 **Rada zawiadowcza.**

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.